

Zimowe Miami

6.12.2010 (poniedziałek)

Miałem lecieć dzień wcześniej, ale lot z Krakowa do Monachium został odwołany z powodu mgły. Straciłem tym samym świetne połączenie z Florydą — z Monachium miałem lecieć bezpośrednio do Miami. Basia stawiała na głowie by znaleźć mi alternatywne połączenie, które umożliwiłoby mi wzięcie udziału w ważnych spotkaniach w poniedziałek, przede wszystkim w posiedzeniu *Publications Council*. Niestety bez sukcesu. Mogłem więc wyruszyć dopiero dzisiaj, w dodatku trasą z dwiema przesiadkami — w Monachium i Charlotte w Północnej Karolinie.

Niestety i dzisiejsza próba zaczęła się niedobrze. Mój samolot wylatuje z Krakowa z czterdziestominutowym opóźnieniem i ląduje w Monachium pół godziny po końcowym terminie wsiadania do samolotu Lufthansy lecącego do amerykańskiego Charlotte. Mimo to nie tracę nadziei i pędzę do bramki wylotowej. Tam niestety widzę zamknięte drzwi i słyszę od dwóch pań personelu, że wsiadanie do samolotu jest już zakończone. Zjawia się jednak młody człowiek, który mówi, że zaprowadzi mnie do samolotu. Otwiera szklane drzwi i prowadzi poprzez rękaw. Gdy tylko wchodzę na pokład, zaczyna się zamykanie drzwi, a gdy docieram do mojego miejsca, samolot rusza.

Lot jest spokojny. Mimo że mam sporo fachowych rzeczy do czytania, nie mogę się skupić, oglądam więc filmy. Rozpaczynam od *Eat Pray Love* z Julią Roberts, głównie dlatego, że słyszałem o nim sporo od Basi. Film, oparty na książce Elizabeth Gilbert, reżyserował Ryan Murphy. Jakkolwiek jest w nim nieco ładnych scen, całość jest dosyć słaba. Mój kolejny wybór to amerykańska bajeczka dla dzieci: *The Sorcerer's Apprentice* w reżyserii Jona Turteltauba z Jayem Baruchelem, Nicolasem Cage oraz pięknymi Teresą Palmer i Monicą Belluci. Film bez większych ambicji, ale ogląda się z przyjemnością. Najlepszy jest ostatni, trzeci, z wybranych przeze mnie filmów. To amerykańska klasyka z 1993 roku: *Sleepless in Seattle*, w reżyserii Nory Ephron, z Tomem Hanksem i Meg Ryan w rolach głównych. W sumie dosyć naiwna i nieprawdopodobna historia o poszukiwaniu miłości. Ale chwyta za serce. Osią filmu jest telefon ośmioletniego chłopca do nocnego programu na żywo stacji radiowej w Seattle, w którym wyraża pragnienie by jego niedawno owdowiały ojciec znalazł sobie żonę. Słyszysz to kobieta w Baltimore...

W Charlotte lądujemy przed czasem. Odprawa paszportowa odbywa się wyjątkowo sprawnie, szybko też wyjeżdżają bagaże. Niestety moja walizka, zgodnie z moimi oczekiwaniami, nie pojawia się — w Monachium nie zdołali jej załadować. Bez problemu dolatuję samolotem linii US Airways do Miami, gdzie zgłaszam zaginięcie bagażu. Odbierający zgłoszenie stwierdza z olimpijskim spokojem, że w ostatnich dniach zagubiło się w Monachium kilka tysięcy walizek i wręcza mi paczuszkę ze szczoteczką do zębów, pastą i jednorazową golarką.

Jadę niewielkim autobusem do hotelu InterContinental przy 100 Chopin Plaza. Dostaję pokój 3023 na priorytetowym 30 piętrze z widokiem na miasto. Widać też park i kawałek zatoki. Hotel jest luksusowy, co nie przeszkadza, by sejf był zepsuty, a na certyfikacie bezpieczeństwa w windzie było napisane, że jego ważność upłynęła z końcem lipca br.

7.12.2010 (wtorek)

Rano idę do centrum konferencyjnego w pobliskim hotelu Hyatt Regency na referat plenarny otwierający konferencje *IEEE Global Telecommunications Conference Globecom 2010*. Wygłasza go Regina E. Dugan, szefowa DARPA (*Defence Advanced Research Projects Agency*). Zaczyna się z kłopotami — nie działa projekcja wideo. Prelegentka musi więc zrezygnować z projekcji przygotowanego filmu o kulisach pierwszego amerykańskiego lądowania na księżycu. Szkoda. Referat dotyczy wyzwań badawczych, które warto postawić by przywrócić Ameryce światowe przodownictwo. Wskazuje przy tym na *social networking* jako narzędzie skutecznych badań w przyszłości. Podaje trochę przykładów, w tym szybką lokalizację przez zespół z MIT ośmiu balonów wypuszczonych na terenie USA, czy oprogramowanie do badań genetycznych przygotowane przez nastolatków. Czy rzeczywiście takie działania pozwolą na przełomowe odkrycia — mam wątpliwości. Referat jest gładki, ale niezbyt głęboki. Interesujących jest kilka cytatów, na

przykład „The crowd is wise” z książki Jamesa Surowieckiego, czy „Diversity trumps ability” Scotta E. Page.

W południe *Awards Luncheon*. Siedzę koło Klausa Kohrta i Merilly Hartman. Jedzenie bez rewelacji. Sympatyczną ciekawostką jest to, że dyplomy *IEEE Fellow* dostaje małżeństwo: Milica Stojanovic i Zoran Zvonar. To pierwszy taki przypadek w historii IEEE, że małżeństwo otrzymało to wyróżnienie w tym samym roku.

W mieście trwa rzeźbiarskie *Miami Sculpture Biennale*. Stąd w moim hotelu i na okolicznych skwerach dużo dobrych, nowoczesnych rzeźb. Elementem wystawy jest też ogromne, siedemdziesięciotonowe dzieło „The Spindle” Henry’ego Moora z 1981 roku, stojące na stałe w lobby.

Po południu biorę udział w sesji GOLD (*Graduates Of the Last Decade*). Przedtem kupuję krawat, bo moja walizka jeszcze nie dotarła. Na sali jest koło setki, głównie młodych, osób. Mam piętnastominutowe wystąpienie, w którym radzę świeżo wypromowanym doktorom na temat wyboru ścieżki kariery. Na ten sam temat mówią też Celia Desmond z Kanady, Heiner Stüttgen z Niemiec i Rob Fish ze Stanów Zjednoczonych. Wcześniej głos na temat IEEE Communications Society zabierają obecny, były i przyszły Prezydent, czyli Byeong Gi Lee, Doug Zuckerman i Vijay Bhargava. Jest też trochę pytań i dyskusji.

Wieczorem, w hotelu Hyatt Regency, recepcja powitalna konferencji. Spotykam się na niej z Basią, moją siostrzenicą, która teraz mieszka w Miami. Pijemy *mojito*, jemy różne miejscowe smakołyki i rozmawiamy z wieloma osobami. Basia opowiada o realizacji swojego filmu „Dziad i baba,” a także o pracy przy projektowaniu wystroju sklepów.

8.12.2010 (środa)

O 7:30 spotykam się z redaktorem naczelnym *IEEE Communications Magazine*, Stevem Gorshe, i jego zastępcą, Seanem Moore, a później z większą grupą redaktorów czasopisma. Z kolei idę na spotkanie komitetu sterującego programem certyfikacji w obszarze łączności bezprzewodowej (WCET). Przedstawiam postęp prac przy podręczniku związanym z tym programem.

Jem lunch z zarządem *IEEE Communications Society*, a potem wyskakuję na pół godziny na posiedzenie *Communications Switching and Routing Technical Committee*. Resztę popołudnia spędzam na posiedzeniu zarządu (*Board of Governors*).

Nadal nie ma mojego bagażu. Telefonuję więc do US Airways. Tam mówią mi, że moja walizka leci właśnie z Monachium do Filadelfii, a jutro przyleci do Miami.

Bankiet konferencyjny odbywa się w hotelu InterContinental. Siedzę obok dobrych znajomych — Gerharda Fettweisa z Drezna i Gabriela Jakobsona z Bostonu. Potrawy więcej niż przeciętne, brak wina powoduje nawet wyraźnie okazywane niezadowolenie uczestników, obsługa jest bardzo kiepska. Ale na szczęście atmosfera przy stole jest bardzo dobra, chociaż zbyt głośno grająca orkiestra mocno utrudnia rozmowę. Trochę za późno zjawia się też lokalny zespół tańczący salsę — znaczna część uczestników bankietu już opuściła salę.

O 22:00 rozpoczyna się za to urodzinowa impreza Teda Rappaporta z *University of Texas*. Ted właśnie kończy pięćdziesiąt lat i świętuje tę okazję ze sporą grupą przyjaciół. Jest muzyka elektroniczna i świetny didżej. Towarzystwo tańczy, rozdawane są kolorowe, urodzinowe kapelusiki, grzechotki, tamburiny i ozdoby. Serwowane są drinki i bardzo dobre kalifornijskie wino. Są też wzruszające wspomnieniowe przemówienia Andrei Goldsmith ze Stanford University, Davida Goodmana z Polytechnic Institute of New York University, Larry’ego Greensteina z Rutgers University (wcześniej z Bell Labs) i kilku innych osób. Wychodzę po północy, ale impreza trwa w najlepsze dalej.

9.12.2010 (czwartek)

Śniadanie zarządu rozpoczyna się o siódmej rano. Potem do południa obradujemy. Po południu wreszcie dociera moja zagubiona walizka. Wieczorem w hotelu InterContinental odbywa się *Organizers Dinner*, czyli uroczysta kolacja dla osób związanych z organizacją konferencji i zaproszonych gości. Siedzę przy stoliku z Wojtkiem Kabacińskim. Rozmawiamy, przede wszystkim, o polskiej nauce. Tym razem podano całkiem dobre kalifornijskie wino.

10.12.2010 (piątek)

Przed południem idę do *Małej Hawany* — dzielnicy Miami zasiedlonej głównie przez imigrantów z Kuby. Rzeczywiście na ulicach słyszy się prawie wyłącznie język hiszpański; w tym języku jest też większość szyldów i reklam. Dziś wyjątkowo ciepły i słoneczny dzień. Z dużą przyjemnością chodzę po prowincjonalnie wyglądających ulicach, z niewysoką zabudową.

Wracam do centrum Miami i zwiedzam *Miami Art Museum* (MAM) przy 101 West Flagler Street. W nim dwie interesujące wystawy. Pierwsza, umieszczona na parterze, to *Susan Rothenberg. Moving in Place*. Na ogół duże płótna, z często przewijającym się motywem konia. Jakkolwiek obrazy nawiązują do malarstwa prymitywnego, jest w nich jakaś nieprzenikniona siła. Na piętrze wystawa: *Robert Rauschenberg Focus Gallery: Between Here and There* ze zbiorów własnych muzeum. Bardzo interesujący przegląd prac artystów z różnych stron świata, w tym Polaków Krzysztofa Wodiczko i Mirosława Bałki. Ciekawe dzieła także na zewnątrz MAM, a przede wszystkim wielka, wyglądająca na ceramiczną (w rzeczywistości to malowany brąz), płaskorzeźba Fernanda Légera *Femmes Au Perroquet* ukończona w roku mego urodzenia i kubistyczna rzeźba Raymonda Duchampa-Villona z 1914 roku.

O 13:00 opuszczam hotel i taksówką jadę na lotnisko. Tym razem podróż samolotem Lufthansy do Krakowa, z przesiadką w Monachium, przebiega dużo lepiej. Co prawda na miejsce docieram z ponad godzinnym opóźnieniem, ale na lotnisku w Krakowie, poza śnieżycą, wita mnie także Basia. W samolocie do Monachium oglądam amerykański film pt. „Inception” z Leonardo DiCaprio, w reżyserii Christophera Nolana. To dreszczowiec o niezbyt spójnej fabule, ale ze świetnymi efektami specjalnymi. Na początku lotu miałem też śmieszne zdarzenie. Siedzący obok mnie pasażer grzecznie zapytał w pewnej chwili, czy siedzimy w klasie biznesowej. Był pod wrażeniem indywidualnych monitorów wideo, czy podawanego bezpłatnie wina. Gdy powiedziałem mu, że lecimy klasą ekonomiczną, wyznał, że dotąd latał tylko liniami *American Airlines* i *Delta*. Trochę żartując, mówię mu, że taka jest różnica między europejskimi i amerykańskimi liniami lotniczymi, a także Airbusem i Boeingiem.

Andrzej Jajszczyk